Nr. 23. Lwów dnia 7. Czerwca 1874. Rok VIII.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent. z przes. poczt. 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Posąg Bolesława Chrobrego.

Jeżeli ludzie zamilkną, i patrzeć się będą obojętnie jak brata jego dusi obcy przybysz, jak mu ostatni grosz zabiera, ostatnią odzież zdziera i krew wyciska — wtenczas otworzą usta kamienie i mówić będą do dzieci, aby urosłszy stanęli brat za brata, przyjaciel za przyjaciela.

Byłem w Poznaniu. Dziś to miasto pod Prusakiem ciężkiego doznaje ucisku. Niemcy nam wleźli nie za skórę, ale pod samo serce. Naszym dzieciom nie pozwalają uczyć się po polsku, naszemu ludowi wydzierają, wykupują grunta. Cóż chłop bez roli? Pójdzie na poniewierkę, jego chatę zamieszka Niemiec, on zginie pod cudzym płotem, bo mu Bóg nie przebaczy, że przedał ojcowiznę.

Przez Poznań rzeka Warta płynie. Była ona niegdyś wartą naszej wolności. Wrogi nigdy nie śmieli się do niej zbliżyć bezkarnie. Jeżeli zaś do niej doszli w zamiarach rozbójniczych, to rycerstwo nasze tępiło ich do nogi, ich łby padały w fale Warty, więc strzegli się jej, bo ona strzegła naszej ojczyzny.

Warta sama nas nie obroniła, bośmy ręce opuścili i głowy i nie umiemy trzymać się razem, nie szanujemy oj czystej roli.

Szwargot niemiecki słyszysz po ulicach Poznania, a w tem mieście niegdyś rozlegała się trąbka Bolesława Chrobrego, powiewały chorągwie wypraw przeciw Niemcom. Miasto było ludne, bogate. Kiedy Bolesław zawołał na wojnę, wtenczas z samego miasta stawało cztery tysiące trzysta konnych rycerzy w żelaznem ubraniu, w łuskowej zbroi z pikami, a cztery tysiące konnicy bez zbroi, ale tylko z tarczami. Dziś Niemiec wybiera rekruta i całą ludność zmusza do broni, każdy mężczyzna musi być żołnierzem na to, aby na skinienie niemieckiego cesarza, choćby własnych braci mordować.

Pójdź bracie do kościoła, te mury stawiane wtenczas kiedyśmy byli wolnymi. Tam złota kaplica. Ale złoto wszędzie jednakie, tam co innego ujrzymy, co nas pocieszy, ujrzymy mówiące kamienie. Tam w framudze z kamienia wykute stoją posągi Bolesława Chrobrego i Mieczysława jego ojca, naszych królów.

Chrobry trzyma w ręce miecz kamienny. Dziś go nie dobędzie z pochwy, bo ręka martwa, ale kiedy w niej krew ciepła płynęła, wtenczas ten miecz straszył i tępił naszych wrogów. Wyszczerbił się na ich karkach i nazywał się dla tego szczerbcem. Kiedy ta ręka władała, wtenczas koniec szczerbca błyskał Niemcom nad rzeką Łabą, a cesarz niemiecki, czy spał, czy chodził, czy siedział przy uczcie, zawsze słyszał nad głową szum Bolesławowskiej broni, choć jej nie było, choć gdzieś daleko Chrobry spokojnie zasiadał w swojej stolicy, a pałasz wisiał na ścianie.

Dziś martwa ręka i szczerbiec martwy w kamiennej pochwie, ale go pokazujcie dzieciom i uczcie jego znaczenia. Bolesław na łożu śmiertelnem wiedział, że samo wspomnienie o nim do cnoty zachęcać będzie wnuków i prawnuków. Kiedy już konający spojrzał na otaczających synów własnych i córki i rycerzy, rzekł słabym głosem: „Popamiętają mię synowie i synowie synów waszych.“

Nie tylko synowie synów, ale i my praprawnuki owych dzielnych towarzyszów wielkiego króla wiemy i wspominamy jego czasy szczęśliwe. Te słowa skonania, uczepione na ustach kamiennego posągu, ile razy spojrzę nań nie zdaje mi się, że słyszę je powtórzone.

I oko posąga martwe, zwrócone przed siebie daleko. Ono także przemawia, popatrzmy w tę stronę, gdzie skierowane. Ono daleko wytężone spoczywa dziś jeszcze na granicach naszej ojczyzny, tak jakby pilnowało ich całości. Czujne było za życia, skoro się tylko wróg ruszył skąd ku naszej ziemi, podnosiło się w tę stronę, za okiem szła ręka do szabli, a za jego szablą niezliczone wojsko stawało do obrony ojczyzny.

Kiedy mu śmierć źrenicę zamknęła na zawsze, smutek opanował kraj cały. Nie było chaty, gdzieby nie płakano. Na znak żałoby muzyka nie grała przez cały rok, żadna dziewica kwiatami włosów nie ubierała i nigdzie nie było wesela, bo śmierć przygniotła królewskie oko.

Piotr Zbrożek.

Co przedstawia więcej korzyści, wypędzanie bydła na pastwisko, czy też utrzymywanie go przez lato w stajni.

Na zebraniu pewnego towarzystwa rolniczego, przeważnie z włościańskich gospodarzy złożonego, przemawiało przy układaniu płodozmianów dla niektórych członków, kilku posiedzicieli mniejszych posiadłości za trzymaniem bydła przez lato na stajni i podawaniem mu tamże zielonej paszy. Rozwinęła się dyskusja nad tym przedmiotem, której treść tu podajemy.

Spór szedł o korzyści utrzymywania bydła na stajni wobec wypędzenia go na pastwisko, a mojem zdaniem i jedna i druga strona miała swoją rację.

Utrzymywanie na stajni bydła przez lato i paszenie tu zieleniną, ma to za sobą, że wielce się oszczędza paszy, a przysparza gnoju — twierdziła jedna strona, — ponieważ z kawała koniczyny dłużej pasza wystarczy, skoro kosząc ją podawać będziemy bydłu, niżeli, skoro wypędziwszy nań bydło zużytkujemy miejsce jako pastwisko.

Druga strona twierdziła, że przez paszenie więcej zyskamy korzyści z bydła, albowiem to chodząc i skubiąc młodą koniczynkę i trawę, prawda nietyle zeskubie z morgi, ileby skosić można, ale pasza o wiele jest lepszą, powolny ruch zaś i ta dobra pasza wpływa na to, że krowy więcej dają mleka, a młodzież lepiej się wychowuje. Co zaś do gnoju, to prawda, jest cokolwiek straty przy pastwiskowym gospodarstwie, ale skoro tylko gospodarz akuratnie i uważnie pozo-

stający po bydle gnój na polu każe rozrzucać, to i strata nie tak wielka.

Otóż co do różnicy w ilości sprzątniętej paszy przy paszeniu na oborze, a spasionej przez bydło wolno chodzące po polu, to wyczytałem gdzieś próbę robioną w pewnej szkole rolniczej. Odmierzono tam dwa kawałki pola obsianego koniczyną i trawami, robiąc następujące doświadczenie:

Z jednego kawałka koszono ową mięszankę tak, jak to zwyczajnie bywa przy sprzątaniu zieleniny dla bydła. Z drugiego kawałka skubało kilkoro ludzi paszę tyle razy, ile ta do pewnego stopnia odrosła, rękoma, naśladując jakoby spasanie bydłem. Jednę i drugą paszę ważono akuratnie i wykazało się, że prawda, ten kawał gdzie koniczynę koszono więcej co do ilości wydał, za to owa pasza uskubana o wiele była delikatniejszą, strawniejszą i pożywniejszą.. Co jej więc brakło do ilości pierwszego kawała, to wynagradza większa jej pożywność.

Co do gnoju, to uznaję, że przy utrzymaniu bydła na stajni gnoju będzie więcej, ale i tu trzeba bardzo na to uważać, żeby bydło od czasu do czasu mogło się przebiegnąć, bo takie ciągle stojące bydło koszlawieje, delikatnieje w oborze bardzo i potem łatwo chorobom podlega. Młodzieży o wiele lepiej i zdrowiej, skoro może na pastwisku chodzić czy to luźno, czy też na łańcuchu.

Przy paszy w oborze krowy daleko nie doją tak dobrze, jak chodząc w polu na pastwisku, tą więc większą wydajnością mleka nagradzają one poniekąd stratę w ilości paszy, jaką się ma przez wypędzanie bydła na pole.

Porównywując jeden sposób paszenia z drugim, przyznać musimy, że obydwa mają swoje dobre i złe strony. Słusznie więc będzie, skoro powiem, że korzyści utrzymania bydła w oborze przez lato lub na pastwisku, są mniej więcej równe, a stosunki gospodarstwa powinny gospodarzowi wskazać, jak sobie ma postępować. Masz pastwiska dwu i trzyletnie, wypędzaj bydło, masz gospodarstwo, w którym kultura gruntu dozwala ci obsiewać wszystkie pola, to utrzymuj twe bydło w stajni, paś je lucerną, wyką, koniczyną, kukurudzą, a wreszcie żytem świętojańskim. Trzymaj się jednak bracie zasady wypuszczania twego bydła codziennie, choćby tylko na podwórko, a pozostanie zdrowe i wesołe.

Niektórzy gospodarze zaczęli wychwalać oszczędność i korzyści paszenia bydła przez cały rok suchą paszą.

„Ileż to paszy“, dowodzili oni, „idzie w gnój skoro zieleninę bydłu zadajemy, krowy, opędzając się z much, rozrzucają paszę na wszystkie strony i wdeptują ją w gnój, a cóż dopiero powiedzieć o tych wiosennych przejściach z paszy zielonej na suchą, z suchej na zieloną, toć te zmiany bydłu wielce szkodzić muszą i szkodzą.“

Otóż tak rezonują owi gospodarze przemawiający za utrzymaniem suchej paszy przez lato, ale nie ze wszystkiem mają rację.

Prawda żeć bydło wiele zadawanej paszy rozrzuca trząsając głowami dla odpędzenia robactwa i rzucając nimi to na prawo, to na lewo, ale czyż susząc paszę mało tracimy? Ileż to okruszy się owych najpożywniejszych listeczków, ileż to razy sprzątana pasza psuje się na deszczu tracąc nieledwie całkowitą wartość; kiedy pasząc zieleniną podobnym wypadkom nigdy nie podlegamy. A teraz obliczmy jeszcze koszt suszenia ściętej zieleniny, to niewątpliwie przekonamy się, że ci panowie, którzy tak z oszczędności za suchą paszą przemawiają, chybili na ten raz i źle się obliczyli. Jeszcze zaś tu nie wzięliśmy tego pod rozwagę, że bydło lepiej się trzyma na zielonej paszy, a krowy znacznie więcej mleka i lepsze przy paszy zielonej dawać zwykły.

Co do owych przejść z paszy zielonej na suchą, a z suchej na zieloną, to już kiedyś o tem pisaliśmy, polecając powolne, a nie raptowne przejście.

I tak na wiosnę dobrze będzie zadawać bydłu przed wypędzeniem na pastwisko i po powrocie z tegoż cokolwiek suchej koniczyny lub siana, a choćby i dobrej jęczmiennej słomy przez pierwsze kilka dni. Również w jesieni przed ustawieniem bydła na stajni podobnie postąpić sobie trzeba. Skoro bydło latem zostaje w oborze, to przy przechodzeniu z jednej paszy na drugą na wiosnę i w jesieni można rznąć sieczkę dla bydła z zieleniny zmięszanej z słomą lub inną suchą paszą. Taka sieczka ma jeszcze i tę zaletę, że bydło jej nie wyrzuca w gnój opędzając się muchom, kto więc nadąży, ten niechaj i latem zieleninę na długą rznie sieczkę.

Na tem kończymy nasze uwagi nad sporem jaki się toczył w kółku zebranych rolników, a zwracamy przy końcu na to uwagę, żebyśmy czy to na pastwisku, czy też w oborze zadając paszę, mianowicie na to baczność naszą zwrócili, aby bydło miało paszy pod dostatkiem, bo żadne dyskusje nic nie pomogą, skoro bydło za pastwisko dostanie chudy ugor, a w oborze godzinami medytacje odprawiać będzie zanim litościwa ręka garść lichego zielska w żłób mu zarzuci. W polu żyźne pastwisko, w oborze regularna i obfita pasza przekona nas, że i jeden i drugi sposób paszenia inwentarza przez lato korzystnym być może.

Nowiny ze świata

Kraj nasz doznał w tym roku okropnego nieszczęścia w wielu miejscach przez wylewy rzek. Powtarza się to u nas nieraz, najprędzej wylewają rzeki górskie choć i po nizinach daleko od gór także przez ciągłe słoty ucierpiały zasiewy. Co Bóg daje, trzeba przyjąć i na razie nie ma rady, ale kto najprzód myśli ten znajdzie sposób uratowania się przed zalaniem wody. Powtarza się to nieraz, ludzie widzą jak wysoko woda się wznosi, więc trzeba brzegi rzek podmurowywać i dawać tamy, aby woda nawet, kiedy jest jej dużo z koryta nie występywała. Majątki małe na takie uregulowanie rzek nie wystarczą, trzeba mieć na to tysięcy. Otóż pierwszy obowiązek rozpoczęcia pracy takiej, aby ludzkie pola nie niszczyły wylewy, należy do rządu. Rząd wybiera bardzo wielkie podatki, powinien więc myśleć i o tem skąd podatki płyną. Jeżeli jest nieurodzaj wtenczas i rząd podatków nie ma wziąść z czego. Jeżeliby rząd rozpoczął regulacją rzek, wtenczas i ludzie okoliczni wzięliby się do tej pracy i przecie zabezpieczyli by się od powodzi. Już co innego tam gdzie grunt niski i zboże wymaka w wilgotne lata, tam można się tylko tak zabezpieczyć od głodu, aby ludzie w lata urodzajne myśleli o tem, że może przyjść rok nieurodzajny i schowali zboże lub pieniądze za zboże, na głodne czasy.

U nas się zwyczajnie inaczej dzieje. Kiedy Bóg da urodzaj, wtenczas chłopi piją i przez to zbogacają szynkarzy i lichwiarzy. Zaoszczędzić mało który potrafi. I już mu się nie chce iść do roboty, po co mam iść pracować na kogo, kiedy mi się na polu urodziło. Mam co jeść i wolę w domu siedzieć niż pracować. Tak mówią, ale to nie prawda, nikt nie pracuje na kogoś, tylko każdy na siebie, na rodzinę, na dzieci. Jeżeli komuś robi, to mu płacą, a lepiej choć mało zarobić niż nic, niż dzień Boży przeleżeć, lub przesiedzieć w karczmie, albo wziąść na sznurek krowinę i paść przez cały dzień. Aż wstyd patrzeć jak chłop stary jedną sztukę bydła sam przez cały dzień pasie. Do bydła powinna mieć wieś, albo przynajmniej kilku gospodarzy jakiego pastucha,

aby sami czasu nie tracili. Czas to gotowy pieniądz. Tak przez urodzajne lata lud leniwy, nie pracuje, traci czas, a kiedy przyjdzie nieurodzaj, wtenczas jeden kradnie, a drugi już by poszedł na robotę, ale skąd się ma naraz wziąść tak dużo, aby każdemu dać zajęcie i coż się dzieje? Biedne ludziska schną, puchną, dostają tyfusu i mrą setkami. Wielkie to nieszczęście, ale Bóg dał na rozum człowiekowi, aby rozmyślał nad tem, jak się od złego zabezpieczyć. Pamiętajcie ludzie, gdzie wam się urodzi, szanujcie się, oszczędzajcie, załóżcie wspólny szpichlerz, a kiedy przyjdzie bieda to nie będzie straszna. Abyście wiedzieli, jaka jest w tym roku szkoda, wypisuję tu wszystkie okolice, które przez powodzie ucierpiały:

W pow. Brzeskim wsie, począwszy od Borzęcina, zalane zupełnie. W Zaborowie, Kwikowie i Szczurowie, zasiewy do szczętu zniszczone. W Jasielskiem ucierpiały grunta nad Jasiołką położone, a głównie wieś Hankówka, gdzie wszystkie zasiewy zniszczone. W Krośnieńskiem zalane Iskrzynia, obadwa Krościenka, Krosno i Białobrzegi. Najwięcej ucierpiał powiat Mielecki. Znaczne obszary zalane. Wody z Tuszkowskich lasów pozalewały na prawym brzegu Wisłoki ogromne przestrzenie pastwisk i zasianych gruntów w Kliczowie, Młodochowie, Borkach, Brzyściu, Padwie, Zarówniu, Zachwiejowie, Czajkowej, Grochowem, Zbykach, Reicheim, Josefdorfie, Piechotach, Babuli, Jaślanach, Tuszowie, Trześni, Plutach i Woli Chorzelowskiej. Widok zalanych okolic przerażający — całe okolice zmieniły się w olbrzymie jeziora, wyglądają jak morze..., Breń Stary i Nowy, Jamnica i Wiśnia zalały znowu ogromne obszary po lewym brzegu Wisłoki. Dwadzieścia wsi z tej strony pod wodą! Już dziś można twierdzić że cała połowa Mieleckiego powiatu została zalaną. Rozpacz wieśniaków wielka; nadzieja plonów zniszczona, spuszczanie wody z pól trudne, miejscami niemal niepodobne.

W Radymnieńskim woda zabrała most na Sanie na drodze krajowej, zalała wsie Michałówkę, Harytany, Nienowice i Łazy. Cała płaszczyzna na północ od Moscisk i Medyki była podobna do ogromnego jeziora. Największym był wylew koło Lackiej Woli, gdzie wszystkie chaty stały pod wodą. Medyka ucierpiała także bardzo wiele szczególniej zaś słynny tamtejszy ogród dworski — składy drzewa, które nad Sanem się znajdowały, prawie całkiem zniszczone zostały. Również budynki należące do Towarzystwa rektyfikacji nafty pod Przemyślem, były zalane wodą. Między Radymnem a Jarosławiem nasypy kolejowe całkiem się pousuwały. Kogo to nieszczęście minęło niech Bogu dziękuje, ale niech pracuje i oszczędza, a nie pije, to i nieurodzaj nie będzie mu straszny.

W Cieszynie na Górnym Szląsku w Mielcu i w Buczaczu założono towarzystwo zaliczkowe tj. takie, gdzie tylko ten należy, kto płaci wkładki, z wkładek powstaje kapitał i każdy członek może pożyczyć za poręczeniem dwóch, pieniądze na procent. Z tych procentów po trochu opłaca się temu, kto prowadzi rachunki, a resztę rozdaje się jako zysk pomiędzy członków należących do towarzystwa. Starajcie się w każdej wsi o założenie takiego towarzystwa, wtenczas ani żadne banki od was nie będą brać pieniędzy, ani nie będą was wysysać lichwiarze.

W Peszcie już się ukończyły narady wspólnej delegacyi. W tym roku delegacje uchwaliły dać na wojsko mniej niż poprzedzającego roku o trzy miliony reńskich. Utrzymanie całego wojska w roku przyszłym kosztować będzie sto siedm milionów reńskich, łatwo wymówić tę sumę, ale pomyśleć strach, jaki to wielki majątek wydaje się rocznie na wojsko; pieniądze te składają się z naszych podatków.

Książę serbski Milan powrócił już z Konstantynopola od tureckiego cesarza do swojej stolicy do Białogrodu i narodowi swemu tę przywiózł korzyść, że koleje serbskie będą z tureckiemi połączone.

We Francji teraz nie ma ani króla, ani cesarza, lecz prezydent wybrany na lat siedm, nazywa się Mac-Mahon. Nie wszyscy Francuzi z niego kontenci, dlatego, bo on nie chce rozwiązać sejmu tego, który tam jest już od czterech lat. Francuzi chcą dla tego rozwiązania sejmu, bo teraz między posłami jest dużo takich, co się oglądają za jakim królem lub cesarzem; koniecznie im się chce karki w jarzmo powkładać. Otóż przy nowych wyborach pewnie by już nikt na tych posłów nie głosował i wybranoby samych takich, co króla nie potrzebują, ani batoga nad karkiem, tylko samorządu.

W Hiszpanii ciągle jeszcze uwijają się żołnierze Don Karlosa, złożeni z rozbójników i chcą rozbić teraźniejszy rząd tamtejszy wolny, bez króla. Zamiast króla jest tam naczelnikiem prezes, albo prezydent, wybrany tak jak np. wójt w gminie. Po nim wybiorą drugiego, teraźniejszy nazywa się Serrano. Choć najpierwszy rządca w kraju, pracuje jak wyrobnik, już o godzinie 4. jest na nogach, prędzej wstaje niż słońce. Tęgi człowiek, bije bandy Don Karlosa. A Don Karlos dlatego się drze do tronu, bo pochodzi z dawnej królewskiej rodziny i o tem zapomnieć nie może. Oprócz niego jest więcej takich, co im pachnie korona hiszpańska. Jest wypędzona królowa hiszpańska i żyje jeszcze król hiszpański, który sam dobrowolnie wyrzekł się tronu. Tak się dziwnie plecie na ziemi, tam niby naród wolny, a ze wszystkich stron ma nieprzyjaciół, którzyby go chcieli obedrzeć.

Car moskiewski już z Anglii pojechał do Niemiec, tam bliżej będzie Bismarka, będzie mu łatwiej wymyśleć jakieś nowe projekta. Teraz Moskale chcą się z Polakami pogodzić, przynajmniej, tak ich gazety piszą, ale co tam mówić o zgodzie, gdzie silny słabszego za kark trzyma. Dobra jednak każda ulga, przynamniej trochę odetchniemy.

Niedawno odkryła w Petersburgu policja, że bratanek carski wykradał drogie kamienie swojej matce. Z początku myślano, że to jakiś obcy złodziej, że to carewicz darował te kamienie swojej kochance. Teraz znowu odkryto niesłychane kradzieże w głównem Towarzystwie kolejowem moskiewskim.

W Petersburgu ukończyły się narady komisji austryjacko-moskiewskiej handlowej. Tam postanowiono, że przez komorę w Nowosielicy będzie można prowadzić zboże nie jak dotychczas tylko w godzinach urzędowych, ale przez cały dzień. Dotychczas zatrzymywano bydło pędzone z jednego kraju do drugiego w pewnych miejscach, aby się przekonać czy nie jest zarażone, otóż w tej mierze będzie taka ulga, że bydło będzie prędzej transportowane i to samo nie będzie zatrzymywane po stronie austryjackiej i po moskiewskiej, tylko, jeżeli stąd pójdzie to je dopiero Moskale zatrzymają, a jeżeli stamtąd to tylko je tu zatrzymają, ale z bydłem austryjackiem pojedzie austryjacki urzędnik, a moskiewskiem moskiewski, aby nie było nadużyć. Liczbę komor tj. urzędów cłowych na drogach prowadzących z Galicji do Polski i zabranych krajów Moskale pomnożą. Wspólnym kosztem obu państw ma stanąć most w Husiatynie. Oprócz tego co jest rzeczą bardzo ważną w Brodach zniesiony będzie wolny okręg cłowy. Dotychczas Brody mają takie prawo, że skądkolwiek

towary idą, z jakiegobądź kraju nigdy się od nich cło nie opłaca. Do innych miast sprowadzane towary muszą być opłacone. Ale zato wszystkie towary wyprowadzane z Brodów musiały być oclone. Jednak tego nie przestrzegali i z Brodów pomimo urzędów i strażników finansowych bardzo dużo przekradano towarów bez cła. Ci co tak robili nazywają się przemytnikami. Można powiedzieć na pewne, że polowa towarów z Brodów wychodziła drogą przemytniczą, na tem kupcy bardzo zyskiwali. Jeżeli teraz zniosą przywilej wolnego handlu w Brodach, to wielu handlarzy się stamtąd wyniesie.

Rozmaitości.

Nieco o Galicji. Galicja leży tak daleko na północ jak Czechy, ale ma powietrze ostrzejsze, bo z północy jest na zimne wiatry całkiem odsłonięta. Zimowe mrozy dochodzą u nas do 25 stopni, a czasem i do 30, w lecie ciepło bywa umiarkowane. Wiosna późna i krótka, jesień zwyczajnie jest najpogodniejsza i trwa nieraz aż do Listopada. Południową stronę Galicji tworzą od wschodu do zachodu góry Karpaty. Najwyższe szczyty karpackie są w Tatrach i nazywają się: Gierlach, Łomnica, Krywań, Swinnica, Bystra. Najwyższy z tych Gierlach ma pół dziewąta tysiąca stóp, czyli tysiąc czterysta sążni. Tatry są w Karpatach zachodnich, we wschodnich ma najwyższa góra siedm tysięcy stóp, czyli tysiąc sto sążni.

Brzegi dnia 2. Maja 1874. Jakób zajmował Frankowi co roku kawał gruntu, worując się czemraz dalej. Franek prosił wprawdzie Jakóba, aby go nie krzywdził, ale zły sąsiad powiedział, że tylko przed prawem ustąpi. Poszli więc na zgodę do wójta, ten przyznał słuszność Frankowi, ale kiedy Jakób nie chciał przystać odesłał ich wójt dalej, aby gdzie indziej szukali sprawiedliwości. Poszli więc do sądu. Sędzia kazał napisać podania. Sąsiedzi nie umiejąc pisać, musieli się udać do pisarzy, ci pisali, ale kazali sobie dobrze zapłacić. Potem zjechała komisja i znowu trzeba ją było opłacić, nakoniec Jakób nie przystał na zdanie komisji i procesował się dalej z Frankiem. Obu ten spór kosztował dużo pieniędzy, a skończył się wtenczas, kiedy już ani jeden ani drugi nic nie miał. Gdyby zliczyć te pieniądze, co obaj sąsiedzi na procesach stracili, możnaby za nie cały grunt kupić, otóż zamiast się procesować najlepiej wybrać sobie sąd polubowny. Każda strona niech wybierze dwóch sędziów, a wszyscy sędziowie razem piątego i niech osądzą, ale naprzód każdy z spór wiodących musi się na ten sąd zgodzić bez odwołania. Tym sposobem mieć można sąd tani we wsi i sprawiedliwy. *Maciej Szarek*, włościanin.

Znaczenie wałka pierścieniowego w uprawie roli. O ile spulchnienie roli jest niezbędnym warunkiem dobrego zakorzenienia się, a tem samem i następnej pomyślnej wegetacyi roślin, o tyle z drugiej strony przesada w tym względzie doprowadzająca niektórych rolników do „sproszkowania" roli, bywa częstokroć dla roślin niebezpieczną. Spulchnienie tak wielkie samej tylko powierzchni roli nie jest wprawdzie szkodliwem, ale jeżeli sięga ono głębiej, i gdy po zasiewie lub przed nim, a w każdym razie przed rozpoczęciem bujnej wegetacyi, powierzchnia roli nie zostanie przyciśniętą, (zwłaszcza przy uprawie roślin zbożowych), to takie głębokie a zbyteczne rozdrobnienie roli musi złe wydać owoce. Złe skutki takiego zbytecznego spulchniania najbardziej okazują się na pszenicy, która na pulchnym gruncie łatwo wylega, cierpi od rdzy, sadzy i śniedzi, źle wschodzi i źle się zadarnia. To ostatnie złe jest spowodowane przez robactwo, a zwłaszcza nitkowca, który w pulchnej roli nadzwyczajnie się rozmnaża. Przeciw tym wszystkim niebezpieczeństwom daje skuteczną ochronę wałek pierścieniowy podwójny; można go użyć przed siewem, dla ostatecznego zarazem przygotowania roli pod siew rzędowy, lub po siewie, w obu razach rola zostanie o tyle przytłoczoną, że stawia tamę robactwu, a nawet opiera się skutecznie psuciu przez myszy. Użycie wałka wpływa także na powiększenie plonu w ziarnie, gdyż w ugniecionej roli pszenica zakorzenia się normalnie, a to jest najpewniejszą ochroną przeciw wyleganiu i wszelkim chorobom. Niemniej użytecznym jest wałek dla zbóż jarych, jako środek zapobiegający szybkiemu osuszaniu się roli i kładący tamę rozmnażaniu się nitkowca, który wielkie zrządza szkody w owsie i jęczmieniu. Głęboka uprawa, obok niezaprzeczonych korzyści, przedstawia także i pewne niedogodności, które właśnie za pomocą tego narzędzia dają się usunąć, — i bez przesady twierdzić można, że wałek pierścieniowy jest koniecznem dopełnieniem głębokiej uprawy roli.

Wskazówka jak zabezpieczyć się od choroby kartofli. Ze względów na klęskę grożącą nam już prawie stale każdego roku, a zwaną chorobą kartofli, wszystko czynić by należało, aby czy to przez odpowiednie postępowanie, czy też przez sprowadzanie odpowiednich gatunków, przed nią się zabezpieczyć. Choroba kartofli wtedy dopiero staje się szkodliwą, kiedy grzybek przez ziemię wnikając aż do kartofla, jego samego niszczyć zaczyna. Należałoby zatem kartofle zabezpieczyć, nasypujac na nie wyższe kupki ziemi.

Długoletnie doświadczenia pokazują, że choroba kartofli powstaje dopiero w Sierpniu i prawie zawsze dopiero pod koniec Sierpnia; we Wrześniu staje się niebezpieczną. Należałoby zatem dla rozleglejszej uprawy wyszukać gatunki takie, któreby już w Lipcu dojrzały, wydając takie same plony jak późno dojrzewające, i zawierające też tyle co one krochmalu.

Grzybek stanowiący chorobę kartofli, jak każdy inny organizm, łatwiej przezwycięża słaby, niż silny opór. Przez delikatną błonkę kartofla zatem też łatwiej do wnętrza się przeciska, niżeli przez grubą a twardą. Należałoby więc uprawiając późne gatunki kartofli, wybierać gatunki z twardą, jędrną łupiną.

Inny środek mało kosztowny, a mający także zabezpieczyć od szkodliwego wpływu fatalnego grzybka, podaje żurnal angielskiej izby rolniczej. W nim się poleca wałkowanie pól kartoflami obsadzonych jak można najrychlej, bezpośrednio gdy się spostrzegą czarne plamy na łętach kartofli, albo nawet jeszcze zanim się one spostrzegą. Do tego brać trzeba wałek lekki jednokoiny i tylko o to się starać, aby kartofli niedostatecznie ziemią przykrytych, nie uszkodzić. Wiarogodnemi świadectwami angielskich rolników stwierdzono, że natychmiastowe złamanie łętów i ściśnienie ziemi za pomocą tak prostego i taniego środka, jakim jest wałkowania, stanowczo wstrzymało dalszy rozwój choroby i uchroniło kartofle od zepsucia, że zatem radzić trzeba, aby na polach, na których się owa choroba pokazuje, próbować użycia wałka.

Wydawca, właściciel, redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.